

WIESŁAW RATAJCZAK

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

NASTĘPSTWA SPOTKAŃ
W POCIĄGU DO WIEDNIA„NAD MODRYM DUNAJEM” JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
I „MOLOCH” KS. JANA GNATOWSKIEGO

„Przeczytałem ostatnią powieść Kraszewskiego, wziętą na drogę, prze-studiowałem w Baedekerze opis stolicy, w której przedwieczorem miałem się znaleźć po raz pierwszy”¹ – wspominał narrator i bohater *Molocha* Jana Łady (pod tym pseudonimem ogłaszał powieści ks. Jan Gnatowski), obszernego, finałowego opowiadania ze zbioru *Sweet boy. Trzy nowele*, opublikowanego po raz pierwszy we Lwowie w 1904 roku (wyd. nast. Lwów 1914). Wspomniane przez literacką postać lektury urozmaicały czas jazdy pociągiem z Krakowa do Wiednia, która – jak zgodnie z realiami epoki pisarz informował czytelnika – trwała około 10 godzin, od rana do popołudnia. Na pewno więc nie wystarczyłoby czasu na obszerną powieść, a cel podróży pozwala zapytać, czy przypadkiem pasażer, przyszły student uniwersytetu wiedeńskiego, nie poznawał realiów miasta, czytając tegoż samego autora *Nad modrym Dunajem*? Taki domysł można wesprzeć wydawniczą chronologią i analizą perspektywy narracyjnej, pierwszoosobową opowieść prowadzi bowiem ktoś, kto po długim czasie wspomina przypadkową i ważną rozmowę, wypełniającą ostatnie półtorej godziny podróży do Wiednia, gdzie miał podjąć studia. Jeśli przyjąć, że – jak wiele innych pism Jana Łady – również to opowiadanie zawiera elementy autobiograficzne, to wypada przypomnieć: powieść *Nad modrym Dunajem* ukazała się (pod inicjałami B.B., czyli Bogdan Bolesławita) we Lwowie w 1876 roku, a więc w okresie, gdy przyszły duchowny był uczniem i studentem w Odesie, Rydze, Krakowie, podróżował zatem często. W finale *Molocha* narrator z perspektywy lat przy-

¹ J. Łada [Gnatowski], *Moloch. Studium z natury*, w: tegoż, *Sweet boy. Trzy nowele*, Lwów 1914, s. 204. Prwdr. „Wędrowiec” 1895, nr 10, 12–23. Następne cytaty z *Molocha przytaczam* za wydaniem z roku 1914, podając w nawiasie skrót M, a po nim numer strony.

znawał usłyszaną opowieści rolę sugestywnego ostrzeżenia, które – być może – uratowało go przed błędami młodości. Wiedeń jest jednocześnie miejscem akcji powieści Kraszewskiego, jak i przestrzenią wspomnianą przez współpasażerkę narratora opowiadania Łady, warto więc oba ujęcia miasta porównać, zakładając, że w przybliżeniu dotyczą one tego samego czasu.

Pisząc *Na modrym Dunajem*, Bolesławita spełniał oczekiwania zawarte w liście Agatona Gillera, redaktora lwowskiej „Gazety Narodowej”, z 24 kwietnia 1875:

Chciałbym, aby powieść dotykała stosunków galicyjskich. Oglądanie się na Wiedeń, wpływ jego zębny pod względem towarzyskim, narodowym, ekonomicznym. Oddzielanie się arystokracji od klas innych, wyszydzenie przez stańczyków wszelkich objawów patriotyzmu, które sprawiło poniżenie się patriotyzmu w ogóle, może Szanownemu Panu nastreczy jaki szczęśliwy pomysł do powieści. Szczególnie pożądanym jest dotknięcie szyderców, ironistów patriotyzmu.²

Akcja powieści spełniającej to zamówienie zawiązuje się na dworcu we Lwowie. Jej główny bohater, Eliasz Rzewski, pod pewnymi względami podobny jest do narratora późniejszego *Molocha*: obaj są młodymi mężczyznami z niewykształconą do końca osobowością, wabionymi złudami stołecznego świata, łatwo nawiązującymi relacje. W przeciwieństwie do przyszłego studenta z opowiadania Łady, Eliasz podróżuje bez wyraźniejszego powodu: „W Wiedniu w istocie do roboty nic nie miał. Przyjechał tu rozerwać się, sprawić trochę sukni, pochodzić trochę po Grabenie i pospacerować po Stadt-Parku, nie zapominając wieczorem Volksgartenu”³.

Kraszewski wykorzystał fabułowórczą moc podróży odbywanej w przypadkowym towarzystwie⁴, Eliasz włączył się niezwłocznie w najbardziej poufne sprawy dopiero co poznanych Modesta Słomińskiego i jego córki Anieli. Częścią tego zaangażowania stała się konfrontacja z szaleństwem i udział w próbie uratowania człowieka nim dotkniętego. Słomiński bowiem uważał

² Cyt. za: S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski a wydawcy (po roku 1863)*, „Pamiętnik Literacki” 1958, z. 1, s. 227. To założenie dotyczące wymowy powieści zapewne wpłynęło ograniczająco na pisarza, toteż trudno się nie zgodzić, że „tytuł więcej obiecuje, niż znajdujemy w lekturze tego utworu” – H. Markiewicz, *Zabawy literackie dawne i nowe*, Kraków 2003, s. 246.

³ J.I. Kraszewski, *Nad modrym Dunajem. Nowela*, Kraków 1906, s. 55 (następne cytaty przytaczam za tym wydaniem, podając w nawiasie skrót NmD i numer strony).

⁴ O związkach literatury i podróży – zob. m.in. W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Toruń 2015; W. Forajter, „Bardzo długi skład”: o książkach kolejowych Wojciecha Tomasiaka, „Pamiętnik Literacki” 2017, z. 4, s. 229–244.

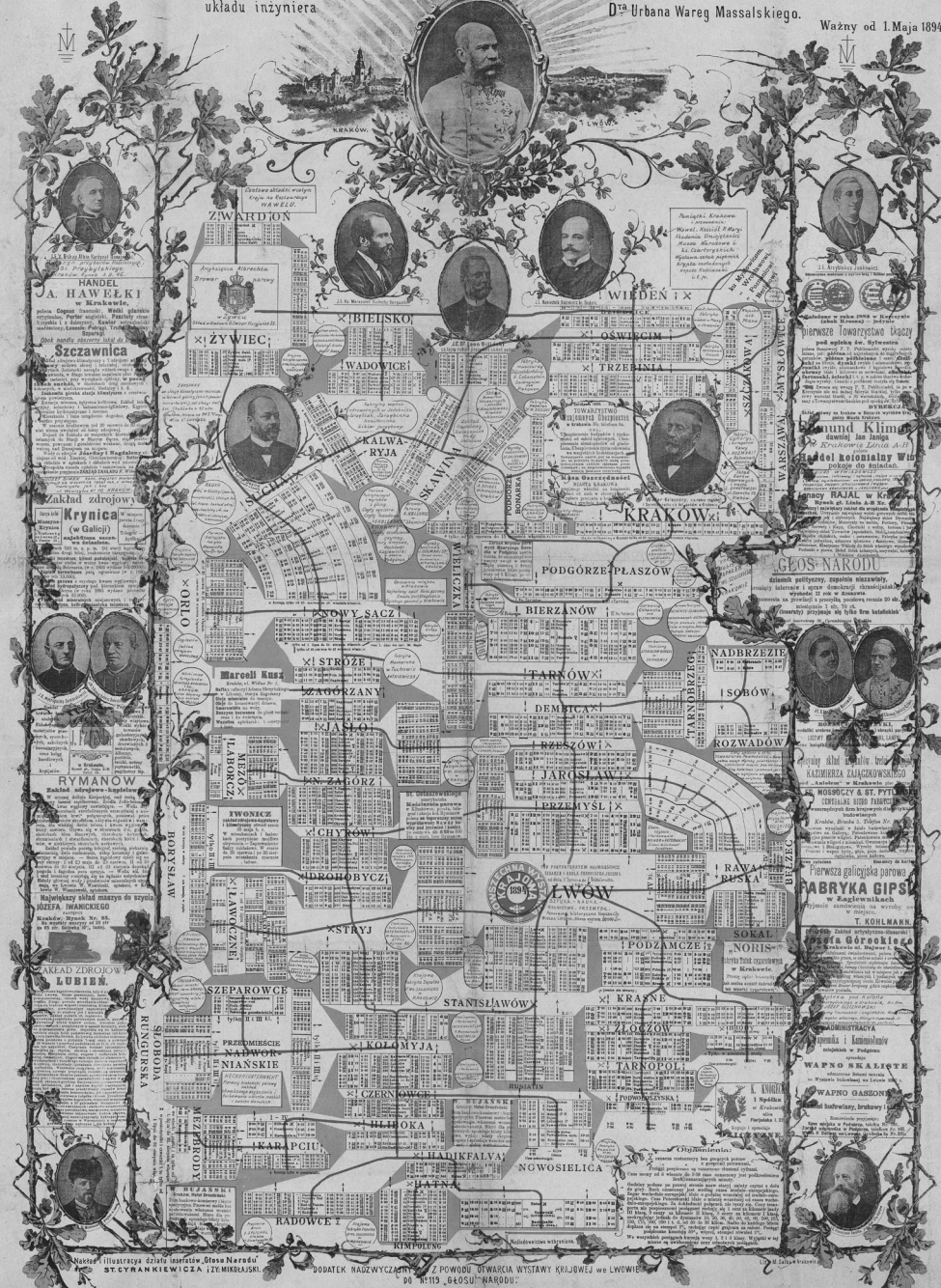
Geograficzny Rozkład Jazdy na kolejach żel. w Galicji i Bukowinie

układu inżyniera

Dⁿⁱ Urbana Wareg Massalskiego.

Ważny od 1. Maja 1894.

XII Zes. 1894
Licz. 1



Rozkład jazdy kolei, Galicja, 1894

się za hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, którego Bóg przysłał z zaświatów w nie do końca jasnej misji:

Po co mnie zesłano na to nieszczęśliwe widowisko! – nie mogę sobie jasno zdać sprawy, lecz że to na coś być musi potrzebnym, nie wątpię. Leżałem w trumnie zamczystej, cynowej, pod pieczęciami i kluczem, tak, że z ziemskiej mej powłoki nic się uronić nie mogło.

Jednego poranka, dano znać – wstawaj – i zbudziłem się, oblekając ciało bez najmniejszej trudności... (NmD 13–14)

Przypadek Modesta został w powieści ukazywany z dwóch punktów widzenia. Córka podjęła podróż do Wiednia z nadzieją, że tamtejsi psychiatrzy ulecą ojca ze schizofrenii. Jednak to, co o „zwichniętej” (MnD 13) współczesności sądzi „hetman” (analizujący trwającą wówczas niewolę narodową z perspektywy wielkości Rzeczypospolitej), brzmi dla czytelnika nierzadko wnikliwie i przekonująco. Zgodnie bowiem z Mickiewiczowską regułą człowiek szalony częściej ma rację od całego zastępu rozsądnych, w tym przypadku – także od przybyłej do Wiednia galicyjskiej elity politycznej. Co więcej, zaryzykować można tezę, że Słomiński, „oczyma przeszłości patrzący na teraźniejszość”, bywa *porte-parole* pisarza, który łączył pracę nad *Dziejami polski* z przygotowywaniem utworów o tematyce współczesnej. Tak rozumiany „hetman” okazuje się nie tyle pośrednikiem między starymi i nowymi czasami, co raczej świadkiem nieporozumienia. Owszem, on sam ma kłopot ze zrozumieniem aktualnych spraw, ale też przekonuje, że współcześni jeszcze mniej pojmują z czasów dawnych: „Klucz stracili do pisma naszego, czytają go w swoim języku, i dziwołagi stąd rosą. Jeden nas mierzy francuskim metrem, drugi niemiecką stopą, trzeci moskiewskim arszynem, a czwarty idealną miarą przez siebie wymyśloną, do swej karłowatej postaci” (MnD 17). Wniosek ostateczny jest przynębiający: z odejściem dawnych pokoleń zeszała do grobu „tradycja polska, polski duch, polskiej zagadki słowo...” (MnD 20). Dla Kraszewskiego problem ciągłości pamięci i możliwej utraty tożsamości był, w moim przekonaniu, jednym z najważniejszych i to on uzasadniał wybór problematyki historycznej. Gdy pomyśleć w ten sposób – powiązany z pisarską świadomością autora – o powieściowym szaleńcu, znaczące okazują się fragmenty, kiedy w pociągu współpasażerowie patrzą na jego śpiącą postać i wydaje się im, że rozmawia on z duchami przeszłości. Albo wtedy, gdy córka za przyczynę choroby uznaje „miłość kraju”, nieustanne skoncentrowanie na jego przeszłości i nieszczęściach (NmD 25). Może więc – w pewnym stopniu – pisarz przedstawił siebie w pociągu do Wiednia⁵?

⁵ Warto na marginesie zauważyć, że swoją pierwszą podróż koleją odbył Kraszewski właśnie do Wiednia. Wrażenia nie były najlepsze, pisała o tym badaczka

Po przybyciu do celu podróży Eliaasz, świetnie znający miasto, stał się przewodnikiem i opiekunem Słomińskich, narażonych na kompromitację i drwiny ze strony rodaków. Zamieszkali w historycznym hotelu Zur Stadt Frankfurt, wówczas jednym z najlepszych w mieście. Motywacje młodego podróżnego dla niego samego nie były całkiem jasne, działał pod wpływem chwili, ciekaw rozwoju wypadków, z czasem pojawiła się odpowiedzialność za chorego i jego opiekunkę, a także uczucie do Anieli. Z perspektywy Eliaasza, spostrzegawczego i sprawnego towarzysko, czytelnik poznaje Polaków – uczestników politycznego spektaklu, odgrywających na wiedeńskiej scenie rolę patriotów. Ustrój CK monarchii, którego elementem stała się autonomia galicyjska, pisarz przedstawił jako demoralizujący, przeniknięty hipokryzją. Poza cynicznymi politykami z możliwości, jakie dawała metropolia, korzystali też ludzie zainteresowani karierą towarzyską. Przykładem duetu „do stolicy stworzonego” (NmD 59) jest w powieści małżeństwo Dionizy (nazywanej tu zdrobniale Dyzią) i Anzelma. Oboje wywodzili się ze Lwowa, z niezamożnych rodzin, w Wiedniu upatrywali szansy szczęśliwego i dostatniego życia. Zapewne losy tych dwojga zostały przez Kraszewskiego opisane zbyt pośpiesznie, jednak nie o szczegółową analizę Kraszewski zabiegał, chciał raczej przedstawić pewien mechanizm awansu, szanse i zagrożenia wielkomiejskiego życia. Anzelm, nie mogąc liczyć na protekcję, rozpoczął karierę w dziedzinie przeżywającej rozkwit, stwarzającej możliwości dla ludzi zdolnych, ambitnych i zdeterminowanych, czyli w środowisku wydawniczym. Prasę ujął pisarz w jej roli służebnej wobec mechanizmów nowoczesnej ekonomii: wydawcy oraz dziennikarze korzystali z kapitałów powstałych „na drożdżach spekulacji giełdowych” (NmD 59) i sami tym machinacjom nadawali rozmach. Anzelm szybko awansował, zapewniając sobie i żonie niezależność materialną, a zawodową drogę tej powieściowej postaci Bolesławita podsumowywał następująco: „Szkola dziennikarska wiedeńska, w której się wychował, była jedną z najdoskonalszych do wyrobienia człowieka bez charakteru” (NmD 61). Można zauważyć, że pisarz – w pewnym sensie – przedstawia wczesny etap kształtowania się Musilowskiego

jego twórczości: „Kraszewski z humorem opisuje nowoczesny środek transportu, jakim jest napędzany parą pociąg, i sytuację uprzedmiotowienia, w jakiej znajduje się podróżny. Prowincjusz udający się do wielkiego świata protestuje przeciw postępowi, który zniewala człowieka i odbiera mu poczucie godności. Sprzeciwia się również sposobowi poznawania, który eliminuje z podróży wrażenia niezaplanowane, nieujęte w rozkładzie zwiedzania. Taki model realizowany jest właśnie dzięki możliwości szybkiego przemieszczania się z miejsca na miejsce za pośrednictwem kolei” – A. Czajkowska, *Kraszewski wobec postępu cywilizacyjnego w Europie*, „Pamiętnik Literacki” 2015, z. 2, s. 17.

Człowieka bez właściwości (1930). Okoliczność, iż swego talentu nie musi rozpatrywać w kontekście norm i wyższych celów, Anzelm uznawał za atut i warunek sukcesu, natomiast dla matematyka Ulricha (głównego bohatera *Człowieka bez właściwości*) życie staje się przez to pozbawionym sensu ciągiem przeżyć.

Wspomniane spekulacje zakończyły się kryzysem giełdowym⁶, który miał miejsce niedługo przed zawiązaniem akcji *Nad modrym Dunajem* i spowodował – wspomnianą w powieści – plagę samobójstw. Również w tym przypadku trafny osąd zawarł Kraszewski w słowach człowieka szalonego. Zdaniem Modesta najbardziej dotkliwym i destrukcyjnym dla Polaków posunięciem austriackiego zaborcy było właśnie rozpropagowanie „szałów giełdowych” (NmD 161). Spekulacyjnej gorączce ulegli nawet ludzie cieszący się autorytetem, ostatecznie zrównała tych, co „w szatach męczeńskich stali na piedestałach, z tym gminem, co się w błocie ulicznym tarza...” (NmD 161). Utracone kapitały – kontynuował Bolesławita wywód szalonego Polaka – powinny być przeznaczone na rozwój rolnictwa i przemysłu, jednakże znacznie poważniejsze od strat finansowych okazały się straty moralne.

Kraszewski opisywał Wiedeń, korzystając z możliwości, jakie daje porównawcza charakterystyka miast. W latach 70. pisarz z rosnącym niepokojem obserwował wzrost znaczenia Berlina⁷, w powieści *Nad modrym Dunajem* zestawienie dwóch stolic doprowadziło go do wniosków o charakterze geopolitycznym. Wobec dynamizmu zjednoczonych Niemiec stara stolica Austro-Węgier – konstatował pisarz – przybyszowi musi się wydać miejscem celebracji minionej niepowrotnie przeszłości, „w austriackim urzędniku i wojskowym łatwo dostrzec, iż się godzi z musu z terażniejszością,

⁶ „Załamanie przyszło w ciągu kilku godzin przedpołudniowych 9 maja 1873 r. Kursy akcji, zwłaszcza towarzystw bankowych, budowlanych i kolejowych, co parę minut spadały o kilkanaście procent. 12 maja wstrzymano wszelkie transakcje papierami wartościowymi. W ciągu niewielu dni zbankrutowało około 300 firm, w tym ze 126 banków austriackich upadło aż 74. Przez Wiedeń przeszła fala samobójstw zrujnowanych spekulantów. M.in. popełnił samobójstwo członek jednej z najbogatszych rodzin, niespełna trzydziestoletni von Boschau, wiceprezydent Towarzystwa Kolei Południowej i członek zarządu wielu towarzystw akcyjnych. Pisano wówczas z Wiednia: »Więcej jak 2000 osób, po większej części giełdowców, wymówiło swe wielkie mieszkania i wysła rodziny z żonami i dziećmi do Galicji, Węgier i Rumunii. Na każdym domu ulicy Ringstrasse znajdują się karty o wolnych lokalach... Lombardy są w obłężeniu. Kosztowności, suknie i meble sprzedawane są za bezcen«” – J. Łukasiewicz, *Krach na giełdzie. Zarys historii kryzysów ekonomicznych*, Warszawa 1967, s. 50.

⁷ Por. m.in. J.I. Kraszewski, *Program Polski 1872. Myśl o zadaniu narodowym*, Drezno 1872.

ale przyszłości nie ufa” (NmD 76). Wśród wiedeńczyków przeważa nastrój rezygnacji, sceptycyzmu, zamęt ideowy wywołuje poczucie chaosu i rozkładu. Ich własny świat odszedł, szans rozwoju upatrywać można jedynie w sojuszu z Niemcami:

Wszyscy szepczą po cichu, choć nikomu nie zakazano mówić głośno. Świadkowie klęsk osiwiali noszą ich moralne piętno na sobie, młodsze pokolenie patrzy w przyszłość, głowę zwracając w inną stronę – ku wschodzącemu słońcu, czy ku błyszczącej komicie, której świetny pas widnokrag polityczny przecina.

Dziwna rzecz, te stare wyszarzane mundury czynią jednak wrażenie, że w nich chodzą dawni panowie z krwi i ducha – a w Berlinie, najświetniejsze stroje i dekoracje, rzekłbyś, lokaje w niebytności panów wdzieli na siebie. – Ale – ci panowie... patrzą w trumny, a ci lokaje... któż to może wiedzieć co z nich będzie??... (NmD 77)

Przerysowanie w powieści cech Wiednia jako dekadencej stolicy miało najprawdopodobniej uzmysłowić czytelnikowi, że Austro-Węgry nie są już mocarstwem zdolnym do tego, by zapewnić stabilność Europy, której losy decydowały się już w innej metropolii.

Kraszewski, charakteryzując miasto doby przedfreudowskiej, wśród ważnych postaci umieścił dwóch psychiatrów, podkreślił przy tym ich zawodowe kompetencje i pozytywny wpływ na perypetie głównych bohaterów. Powieściowy doktor Hurka okazał się taktownym rozmówcą i uważnym obserwatorem, potrafiącym dostrzec pod pozorami spokoju wewnętrzne napięcie szaleńca:

Z bliska dopiero mógł się rozpatrzeć w jego twarzy, i uchwycić na niej ten wyraz, dla wielu niedojrzany, którym się obłąkanie piętnuje... Coś niespokojnego we wzroku, pewne mimowolne ruchy nerwów, twarzy, drgania nagłe i krótkie, zwiastują zawsze walkę człowieka, który usiłuje okazać się przytomnym, gdy wewnętrzna burza nim miota. (NmD 158)

Psychiatra z powieści Bolesławity scharakteryzował także stan psychiczny wiedeńczyków, którzy ulegli gorączce spekulacji giełdowych, zbiorowemu „szałowi” będącemu wyraźnym przejawem wewnętrznej słabości. Pikanne anegdoty, opowiadane przez psychiatrę podczas badania pacjentów, szalony Modest spointował, przenikliwie odnosząc się do reguł rozwoju i upadku państw, a przy okazji – Kraszewski po raz kolejny dał wyraz swym niepokojom związanym z powstaniem nowego państwa germańskiego:

– Wszystko to – rzekł w końcu – bardzo zabawne, panie doktorze – ale też nieskończenie smutne. Uczą nas dzieje, że takim karnawałem kończą państwa zwykle i dostają suchot społeczeństwa, z których potem umierają. Wprawdzie niewiele mnie osobiście obchodzi los obojga obżałowanych, ale... któż wie? na ruinach czy gorszego jeszcze coś nie wyrośnie. (NmD 188)

Ostatecznie, dzięki staraniom doktora i bliskich, Modest opuścił Wiedeń, w którym jemu i córce zagrażały intrygi rodaków, aby na polskiej prowincji móc odzyskać równowagę umysłu. Ponownie Wiedeń przedstawiony został w finale powieści, wówczas raz jeszcze Kraszewski scharakteryzował destrukcję norm moralnych w przeżywającej swój schyłek stolicy, tym razem ilustracją stał się rozpad związku Dionizy i Anzelma, wspomnianego wcześniej polskiego małżeństwa, znakomicie – jak się mogło wydawać – rozumiejącego i wykorzystującego reguły wielkomięjskiego życia.

Powróćmy do opowiadania Gnatowskiego, pisarza otwarcie przyznającego się do fascynacji Kraszewskim⁸. Bohater odkłada właśnie (prawdopodobnie) *Nad modrym Dunajem*, a za chwilę od swej współpasażerki pozna drugą opowieść, również ostrzegającą przed wpływem wielkiego miasta. Dopiero w finale ujawnił Gnatowski, że zdarzenie w pociągu było wspomniane po wielu latach, wracając więc do początku, czytelnik mógł się przekonać, że bohaterowi-narratorowi zależało na nadzwyczaj szczegółowym oddaniu sytuacji sprzed lat⁹. Towarzyszka podróży zdawała się oddzielona od świata zewnętrznego: „Od kilku godzin zwracałem na nią uwagę. Siedziała w swoim kąciku, wyprostowana, nieruchoma, milcząca. Przez cały dzień podróży nie wstała z miejsca, nie przemówiła słowa. Z początku sądziłem, że śpi, ale oczy miała otwarte szeroko – zwrócone przed siebie bez wyrazu, szkliste, jakby obumarłe” (M 204). Podobnie jak w powieści Kraszewskiego bohater opowiadania Łady przypadkowo skonfrontowany został z kimś, kto utracił równowagę umysłową. W interesujący sposób pisarz przedstawił moment

⁸ W liście z 19 III 1884 (dnia imienin Kraszewskiego) gratulował pisarzowi jubileuszu pięćdziesięciopięcioletnia pracy literackiej: „Czcic Was uczono mnie w dzieciństwie, kiedy się stałem człowiekiem, przekonałem się, że mnie uczono dobrze i że cześć dla Was jest i obowiązkiem obywatelskim, i obowiązkiem serca dla każdego Polaka. [...] Jakkolwiek też w pojedynczych szczegółach droga, którą idę i którą ja najlepszą dla społeczeństwa uważam, odmienną jest może od wytkniętej przez Was, tym pilniej czuję potrzebę zaznaczenia osobistych uczuć moich względem Was, Czcigodny Panie, uczuć, jakie niewątpliwie dzielają ludzie ściślej ze mną złączeni religijnymi i politycznymi przekonaniem”. List J. Gnatowskiego do J.I. Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, sygn. 6503, k. 245–250. Cyt. za: J.M. Jackowski, *Ks. Jan Gnatowski (1855–1925) na tle epoki. Biografia historyczna*, Warszawa 2019, s. 230.

⁹ Jeśli przyjąć hipotezę, że opowiadanie ma charakter autobiograficzny, można zaryzykować wskazanie historycznego czasu akcji. Bohater ma 19 lat, publikacja przypadku na 1895 rok. Skoro Gnatowski był wówczas czterdziestolatkiem, rozmowa w pociągu mogła się odbyć około 1874 roku. Warto dodać, że podtytuły wszystkich trzech opowiadań ze zbioru *Sweet boy* sugerują dokumentalny charakter (*Obrazek z życia, Wiejska fotografia z Galicji, Studium z natury*).

przerwania letargu pasażerki. Gdy przyszedł student w konwencjonalny sposób spróbował rozpocząć rozmowę, wspominając o wyższości uniwersytetu wiedeńskiego nad uczelniami galicyjskimi, przypadkowo poruszył ważną dla kobiety kwestię, ponieważ jej myśli skoncentrowane były na wspomnianiu losów syna, który przed dziesięciu laty z podobnych pobudek zdecydował się na studia w austriackiej stolicy. Impuls sprowokował do wypowiedzenia monologu wypełniającego pozostałe ponad półtorej godziny podróży; opowieść przyniosła ulgę nieszczęśliwej kobiecie, a także miała stać się ostrzeżeniem dla słuchacza. Moralistyczny charakter opowiadania pasażerka łączy z wiarogodnie ujętą motywacją psychologiczną. Treścią relacji są dzieje upadku Bolesława, rozpatrywane przez matkę w perspektywie jej osobistej odpowiedzialności – kogoś, kto grzeszył, „kochając za wiele i źle”. Wiedeń już podczas nauki gimnazjalnej był dla jej syna synonimem społecznych ambicji. Gnatowski, kreując postać Bolesława, zdaje się wykorzystywać wzór zaczerpnięty od Flauberta, który charakterystykę Emmy Bovary oparł na resentymentach, kłamstwie i obsesyjnym dążeniu do wyższego świata. Młody człowiek pielęgnował w sobie poczucie krzywdy, opowiadając rówieśnikom „niestworzone rzeczy o wielkim pochodzeniu rodziny ojcowskiej, o krewnych, magnatach w Wiedniu, o stosunkach w świecie, jakie go oczekują” (M 215). Stopniowo uzależniał się od własnego kłamstwa, nie potrafił i nie chciał się z niego wycofać, obsesyjnie porównywał się z innymi i zazdrościł. Taka postawa doprowadziła go do społecznej izolacji: niektórymi rówieśnikami brzydził się jako prostakami, od innych sam doświadczał poniżenia. Wielkie miasto stwarzało mu możliwość osiągnięcia upragnionego prestiżu: „Dobiję się w Wiedniu. Muszę się tam dobić za jaką bądź cenę. Albo nie wrócę – albo gdy wrócę, głowy zadzierać będą nie wobec mnie, ale ku mnie” (M 233). Jednym z pierwszych wyborów podjętych w stolicy była rezygnacja z praktyk religijnych. Decyzję tę wyjaśniał matce następująco: „Co ja winien, że mi teraz duszno w piwnicy, pod ziemią? Com winien, że to, co dla innych świętością, dla mnie stało się przesądem, czczą i bezużyteczną formułką, którą ludzie wznoszą na poprzek naturze, wolności i szczęściu, i którą, poznavszy, czym jest, odrzucić musiałem bez wahania?” (M 240). Następne etapy wiedeńskiej ewolucji polskiego studenta wiązały się z przebywaniem w kręgu „połączanej młodzieży najgorszego gatunku” i popadnięciem w długi. Tłem opowieści o synu jest dramat matki, która nie potrafiła na niego wpłynąć, samotna i bezsilna, niemal uległa pokusie samobójstwa. Miasto przedstawione zostało w jej monologu jako odległy potwór, nie tylko niszczący moralnie młodego człowieka, ale także pochłaniający skromny majątek i siły pracującej matki: „Wiedeń ten nieszczęsny pochłaniał tyle!” (M 257). Gdy w końcu sama odwiedziła stolicę, jeszcze przed spotkaniem, oglądając jego

mieszkanie, domyśliła się zmian w charakterze syna. Łada, idąc ze wzorem Balzaca, pisał:

Ten szych udający złoto, ta elegancja tania, pozująca na wytworność, ta miękkość niby artystyczna, zmieniająca męski pokój w rodzaj buduaru – i to buduaru jednej z tych kobiet, których fotografie, pastele, szkice wyglądały ze wszystkich ścian, z biurka, ze stolików, wyzywająco uśmiechnięte, postrojone cudacznie, bezwstydnie – nie, nie od nas on się tego nauczył! (M 264)

Zmiana w charakterze Bolesława (w opowiadaniu przedstawiona przez utrzymującą go kochankę) polegała na uwiadzie zdolności odczuwania i prymacie „ambicji, próżności i zmysłów” (M 275). Miasto – kontynuował Łada tę charakterystykę, formułowaną z kobiecego punktu widzenia – uczyniło z niego bezwzględnego karierowicza, który jednak nie osiągał celów, bo traktował aspiracje, jakby „były faktem dokonany” (M 277), i zrażał protektorów życiem ponad stan.

Wiedeń ukształtował osobowość nerwowca, który zmuszony do wyjazdu najpierw zareagował agresją skierowaną przeciwko matce, później pozornym uspokojeniem, fałszywą uległością. Godził się na podjęcie studiów w Krakowie, ale w końcu i tak uciekł do austriackiej stolicy. Druga podróż nieszczęśliwej matki wiązała się z poznaniem ciemnych stron miasta i – głębszym niż w przypadku powieści Kraszewskiego – poruszeniem kwestii szaleństwa:

Tam on być musiał. W norach, w których kryje się od słońca rozpusta z hańbą i z nędzą, kryć się musiał i on. Tam pójdę, przeszukam wszystko. Tam go znajdę.

Mniejsza o to, jak się wybrałam, jak dostałam się. Mniejsza, co się ze mną działo. Co się działo? To, co teraz. Brano mnie za wariatkę, jak pan mnie za nią wziąłeś przed godziną, jak za godzinę wezmą i inni. (M 293)

Najniższe kręgi miasta umieścił Łada na krańcu dzielnicy Leopoldstadt, gdzie matka Bolesława żyła wśród prostytutek i przestępców, z rozmysłem wybierając właśnie takie środowisko: „Ten Wiedeń nocny, podziemny, któż mi lepiej wskazać mógł drogę do niego od tych ludzi?” (M 294). Wspomnienie matki nabiera charakteru ponurego nokturnu:

I zaczęło się dla mnie bardzo dziwne życie: życie nietoperzy. W dzień – sen znużenia, wyczerpania, gorączka martwej bezwładności. W nocy – uganianie się śladem ulicznic i ich przyjaciół, płomyki gazowe migające w sinych chmurach dymu, ochryple piosnki śpiewaczek, na pół nagie tancerki i akrobatki pijane, wrzaski i śmiechy, powietrze przesiąknięte wyciewami piwa, potu i tanich perfum... procesja obcych, wstrętnych, zbydlęconych twarzy, a między nimi Bolka mego nie było i nie było.

Kiedy myślę o tym, wyobrażam sobie, jak to ja wyglądać musiałam w tym grocie – z moją czarną suknią i trupią twarzą. Zdaje się jednak, że nie zwracano na mnie uwagi. Brano mnie zapewne za starą, idiotyczną ciotkę jednej z tych pań.

I tak, proszę pana, schodziły mi noce całe. (M 294)

Spotkanie matki z synem ujął Łada w formę krótkiej, bezsłownej sceny, zakończonej ucieczką wyniszczonego fizycznie i duchowo młodego człowieka. Ten finał opowieści przypadł na koniec podróży, pociąg zbliżał się do Wiednia, a pasażerka gniewnie rzuciła pod adresem miasta: „Bądź przeklęta Sodomo! Miasto niegodziwe, pełne trucizny i kału, niech cię ognie niebieskie spalą, niech cię wody zaleją, niech widmo pomsty Bożej uniesie cię z tej ziemi, którą hańbisz i brudzisz! Bądź przeklęte, przeklęte!” (M 299–300). Główny narrator opowieści, na końcu opowiadania ponownie przejmujący głos, oskarżenie wobec miasta zrównoważył przypuszczeniem, że upadek Bolesława wynikał ze złego, wzmacniającego egoizm sposobu wychowania¹⁰. Nie jest więc opowiadanie jednoznaczny krytyką miasta, trudno jednak zaprzeczyć, że jego przestrzeń sprzyjała upadkowi „nieszczęśnych synów swego wieku” (M 302).

Łada jest dziś, oczywiście, pisarzem znacznie mniej popularnym od Kraśzewskiego, jednak wśród współczesnych cieszył się dużym uznaniem. Ciekawy portret lwowskiego księdza-literata odnaleźć można we wspomnieniach Stanisława Łempickiego, który o swym nauczycielu gimnazjalnym napisał, że „posiadał wielką kulturę literacką i artystyczną, jak zwykle nie bez odpowiedniej dozy snobizmu”, i dodawał: „W młodości, burzliwej pono i rozmaitej, zwędrował kawał świata i umiał interesująco opowiadać o wielu rzeczach”¹¹. Inny kronikarz Lwowa, Antoni Chołoniewski, z odrobiną złośliwości charakteryzował autora *Molocha*:

Niski, szczupły ksiądz, nosi niebieskie okulary, do których jest przymuszony z powodu niesłuchania krótkiego wzroku... Elegancki i ugrzeczniony... Jest arystokratycznym prelegentem; na jego odczytach zbiera się cały *high life* lwowski [...]. Sala prelekcyjna zamienia się wtedy w rodzaj buduaru, pachnącego perfumą, szeszczącego jedwabiem i błyszczącego wytwornością i elegancją.¹²

Publikacja zbioru opowiadań *Sweet boy* wywoła ciekawą serię recenzji, w których powracało pytanie, co jest bardziej destrukcyjne: złe wychowanie czy wpływ wielkomięski. Anonimowy krytyk na łamach „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego” nazwał *Molocha* studium psychologicz-

¹⁰ Tak ujął to historyk literatury: „Obarczała ona winą zewnętrzny świat, eksterioryzując prawdziwe przyczyny upadku Bolesława przez osobę własną i syna, a koncentrując się głównie na wielkim mieście – Wiedniu, jako źródle upadku chłopca” – E. Jakiel, *Ksiądz Jana Gnatowskiego obraz współczesności. Wybrane zagadnienia literackie*, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014, s. 369.

¹¹ S. Łempicki, *Złote piaski. Wspomnienia ze szkoły galicyjskiej*, Warszawa 1948, s. 12.

¹² A. Chołoniewski, *Nieśmiertelni. Fotografie literatów lwowskich*, Lwów 1908, s. 55–56.

nym¹³ i podkreślił zawartą w nim krytykę następstw nieodpowiednich metod wychowawczych, które spowodowały, „że młodzieniec, strwoniwszy cały majątek, zostaje w końcu w Wiedniu pospolitym Alfonsem, a wreszcie ginie gdzieś w jakimś ostatniorzędym przytułku rozpusty wiedeńskiej”¹⁴. Ignacy Baliński, recenzent „Słowa”, skrytykował luźną kompozycję opowiadania, a jego tytułu bynajmniej nie łączył z miastem. „Dwoma groźnymi Molochami, gubiącymi marnie tyle jednostek i rodzin”¹⁵, okazały się próżność i kłamstwo, których matka nie zdołała wykorzenić u syna. Winę miasta podkreśla z kolei autor noty z literackiego dodatku do „Gońca Porannego i Wieczornego”, pisząc o „opowiadaniu matki, która szukała swego syna po kawiarniach, teatrach, tinglach i norach wszelkiego rodzaju, ale na próżno, albowiem Wiedeń – ten moloch, »ta Sodoma, co niszczy ciała i zabija dusze, miasto niegodziwe, pełne trucizny i kału« – pożarł i zgubił jej dziecko”¹⁶.

Anonimowy autor omówienia ogłoszonego w „Kronice Rodzinnej” podkreślił moralistyczny wymiar noweli Łady: „Warto, aby ją odczytały matki dorastających synów z pożytkiem dla przyszłości tych ostatnich”. Lektura całego zbioru nasunęła recenzentowi wniosek, że wstrząs, jaki w czytelniku wywołuje ta książka, odróżnić trzeba od „chorobliwego wrażenia, jakie zwykle odczuwany po odczytaniu utworów nowszych powieściopisarzy”¹⁷.

Józef Flach, publicysta „Przeglądu Polskiego”, doceniał „bardzo silnie rozwinięty zmysł moralności”¹⁸ pisarza, który bynajmniej nie jest „nudnym moralizatorem”¹⁹ i unika tendencyjności. Recenzent z rezerwą odnosił się do utożsamienia Wiednia z biblijnym Molochem (zauważył zresztą, że sam Łada uzupełnia to skojarzenie trzeźwą uwagą narratora o odpowiedzialności mat-

¹³ Również Teodor Jeske-Choiński podkreślał ten aspekt opowiadania: „W *Molochu* wyrwał Łada czarną kartkę z księgi psychologii chwili obecnej, miotanej żądzą używania zmysłowego” – T.J.-Ch. [T. Jeske-Choiński], *Z literatury*, „Kurier Warszawski” 1905, nr 59, s. 3.

¹⁴ [b.a.], *Literatura i sztuka*, „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1904, nr 164, s. 4.

¹⁵ Ig. B. [I. Baliński], *Z piśmiennictwa*, „Słowo” 1904, nr 250, s. 3. Tę samą opinię ogłosił Baliński bezimiennie na łamach prasy poznańskiej: *Wiadomości literackie i artystyczne*, „Kurier Poznański” 1904, nr 250, s. 4. Krytyk uznał też, że fabuły zawartych w zbiorze opowiadań są „zaczepnięte z życia”, a pisarz ukazuje konflikt „między niezłomnością zasad a pokusami świata” oraz „ciemne tajemnice ludzkiej duszy”.

¹⁶ „Tygodnik Literacko-Bibliograficzny”, dodatek do „Gońca Porannego i Wieczornego” 1904, nr 595, s. 7.

¹⁷ X., *Z pism i książek*, „Kronika Rodzinna” 1905, nr 4, s. 62.

¹⁸ J. Flach, *Kronika literacka*, „Przegląd Polski” 1905, t. 155, s. 161.

¹⁹ Tamże.

ki), gdyż „jeśli która europejska milionowa stolica, to pewnie Wiedeń najmniej godzien napiętnowania mianem »Sodomy i Gomory, Molocha«”²⁰.

Przychylnie opinie o zbiorze Łady znaleźć można w prasie katolickiej. W „Przeglądzie Katolickim” ksiądz Kolski²¹ chwalił umiejętność „wczucia się w cudze cierpienie”²², dostrzegał jednak usterkę w operowaniu czasem (półtorej godziny podróży to za mało na tak długą opowieść) i ubolewał nad kompozycyjną wadą:

Opowieść matki powinna być tylko przygotowaniem do akcji, tymczasem na niej wszystko się kończy, ona stanowi nowelę. Autor nie towarzyszył bohaterce w jej wędrówce po Wiedniu. Wyniku jej poszukiwań, co do którego pozostawia czytelnika z niezaspokojoną, choć żywo rozbudzoną ciekawością, nie mógł dopełnić z fantazji, gdyż na tym by rzeczystwo straciła.²³

Obraz miasta w opowiadaniu, być może, zyskałby na takiej zmianie, jednak – jak zauważył krytyk – sytuacja narracyjna straciłaby na wiarygodności.

Ksiądz Wiktor Wiecki w „Przeglądzie Powszechnym” podkreślał, że Łada potrafił w monologu oddać cierpienie matki, która popadła w szaleństwo, gdy „*Moloch* wielkiego miasta pożarł jej dziecko”²⁴. Fabuły opowiadań Łady – podkreślał recenzent – odznaczają się psychologiczną i sytuacyjną wiarygodnością. Jedyne zarzut dotyczył tytułu noweli: „Tym molochem, w myśl autora, miało być, zdaje się nam, zepsucie wielkiego miasta, a tymczasem przyczyną zguby młodego Bolka było spaczne wychowanie, które nie uczyniło go dość odpornym na pokusy i niebezpieczeństwa”²⁵.

Oczywiście, pojawiły się także głosy krytyczne, na przykład publicysta warszawskiego „Ogniwa” streścił opowiadanie w dwóch zdaniach²⁶, po czym pytał o wartość literacką całego zbioru: „A wykonanie, a strona artystyczna? Głupstwo, cóż to wszystko znaczy wobec treści budującej. Nie dba też

²⁰ Tamże, s. 163.

²¹ Pod tym pseudonimem występował ks. Ignacy Charszewski (1869–1940), teolog i publicysta.

²² Ks. Kolski [I. Charszewski], *Bibliografia i wiadomości literackie*, „Przegląd Katolicki” 1905, nr 1, s. 16.

²³ Tamże.

²⁴ Ks. W. Wiecki, *Z piśmiennictwa polskiego. Z nowszych powieści polskich*, „Przegląd Powszechny” 1905, t. 85, z. 3, s. 412.

²⁵ Tamże, s. 412.

²⁶ „A w trzeciej noweli jakaś starsza pani opowiada w wagonie przygodnemu towarzyszowi podróży o upadku moralnym swego syna, do czego sama się przyczyniła. Nie chowała go bowiem w zasadach religii, pozwalała zaniedbywać praktyki religijne i nie chodzić do kościoła” (A. Goldberg, *Swojszczyzna*, „Ogniwo” 1905, nr 4, s. 77).

wcale o nie autor nowel, a raczej rozwlekłych gawęd”²⁷. Niemniej zgryźliwy był Aurelii Drogoszewski, oceniający twórczość Łady na stronach „Książki”:

Jedynym, zdaje się, dostępnym mu [Gnatowskiemu-Ładzie] środkiem technicznym jest opowiadanie w pierwszej osobie, podparte powtarzaniem opowiadań nudnych – bo wszędzie i wszyscy zwierniają się manekinowi, którego autor wysuwa na przód sceny. Postaci, w ten sposób ukazywane, są nakreślone z gruba lub tak ogólnikowo, że ich życie wewnętrzne, mało skądinąd nateżone, nie uwydatnia się zgoła, ulegając nadto wręcz niezrozumiałym fluktuacjom.²⁸

W pamflecie Drogoszewskiego autor *Molocha* okazał się pisarzem nieoryginalnym, tendencyjnym i ksenofobicznym.

Był więc tom Łady komentowany często i z różnych pozycji ideowych, a kwestię zobrazowanego w *Molochu* wpływu wielkiego miasta na charakter młodego człowieka recenzenci podejmowali, skłaniając się bądź ku interpretacji antyurbanistycznej, bądź ku odczytaniom akcentującym raczej skutki złych metod wychowawczych.

Obaj pisarze, Kraszewski i Gnatowski, użyli przestrzeni Wiednia, w pewnym sensie ją upodrzedniając. Dla Bolesławity była ona ekranem pozwalającym wyraziście ukazać moralny i intelektualny stan polskiej elity galicyjskiej, a także przesilenie polityczne i kulturowe w ówczesnej Europie, związane ze zjednoczeniem Niemiec i schyłkiem potęgi Austrii. Łada natomiast przekonywał, że ludzie niedojrzali i owładnięci resentymentem z wielkim miastem łączyć mogą miraż sukcesu i nadzieję wyrównania rzekomych krzywd. Warto może zauważyć, iż w opowiadaniu nieszczęśliwa matka utożsamiała stolicę z biblijnym Molochem, a jednocześnie – choć przebywała w rozmaitych kręgach Wiednia, doświadczała raczej współczucia i pomocy niż pogardy czy odrzucenia.

Jeśli młody student czytał w pociągu *Nad modrym Dunajem* (co wydaje się dość prawdopodobne), to okaże się, że obie opowieści – ta literacka i ta przekazana przez pasażerkę – są komplementarne. Dzięki nim występujący w roli czytelnika i słuchacza narrator *Molocha* otrzymał obraz Wiednia w dużym stopniu stereotypowy i niepełny, ale zawierający ważne, wręcz decydujące o dalszym życiu ostrzeżenie. Jednocześnie mógł też poznać dwie skrajne wersje wpływu miasta na relacje międzyosobowe. Przypadek Bolesława pokazywał, jak wiedeńskie aspiracje i klęski doprowadzają do ostatecznego zerwania z matką. Natomiast Erazm, stopniowo przejmujący odpowiedzialność za poznanych w pociągu ludzi, zagubionych w wielkim mieście i bezradnych wobec intryg, nawiązał cenną relację i sam zyskał dojrzałość. Spo-

²⁷ Tamże.

²⁸ A. Drogoszewski, *Łada Jan. „Sweet boy. Trzy nowele”*, „Książka” 1905, nr 4, s. 143.

tkania w pociągu, od których obaj pisarze rozpoczynają, są więc ważne, a być może nawet – ocalające.



Wiesław Ratajczak (Adam Mickiewicz University in Poznań)
ORCID: 0000-0003-3443-4600, e-mail: wieslaw.ratajczak@amu.edu.pl

CONSEQUENCES OF THE MEETING ON THE TRAIN TO
VIENNA. “NAD MODRYM DUNAJEM” BY JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI AND “MOLOCH” BY PRIEST JAN GNATOWSKI

ABSTRACT

The novel *Nad modrym Dunajem* by J.I. Kraszewski was published (under the initials B.B., i.e. Bogdan Bolesławita) in Lviv in 1876, so during the period when Jan Gnatowski was a student in Odessa, Riga and Krakow, he traveled often. In the finale of his *Moloch* (1904), the narrator, looking back over the years, regarded the story as a suggestive warning, which perhaps saved him from the mistakes of his youth. Vienna is both the setting of Kraszewski's novel and the space mentioned by the co-passenger of the narrator of Gnatowski's story, so it is worth comparing both views of the city, assuming that they refer to approximately the same time. Both writers used the space of Vienna, in a sense making it inferior. For Kraszewski, it was a screen that allowed to clearly show the moral and intellectual condition of the Polish Galician elite, as well as the political and cultural turning point in Europe of that time, related to the unification of Germany and the decline of Austria's power. Gnatowski, on the other hand, argued that immature and resentful people can associate a big city with a mirage of success and the hope of settling alleged wrongs.

KEYWORDS

J.I. Kraszewski, Jan Gnatowski, Vienna, Galicia (Poland), novel

